



PISMO TYGODNIOWE.

Nr. 40.

Rok 1922, WARSZAWA, 23 września

Rok LV

Stan posiadania Polski

ROLNICTWO.

Do ostatnich czasów, a nawet obecnie, Polska uchodzi w pojęciu Europy zachodniej za kraj wybitnie rolniczy. Istotnie, w porównaniu z Anglią, Belgią, Francją lub Niemcami wieś zajmuje w naszym gospodarstwie społecznym stanowisko nierównie poważniejsze. W Niemczech naprzykład według statystyki przedwojennej sześćdziesięciu paru na stu mieszkańców należało do ludności miast. U nas stosunek ten jest wręcz odwrotny. Żaden z wymienionych powyżej krajów nie jest w możności wyżywienia się bez przywozu z zewnątrz. Polska już obecnie, po ciężkich przejściach okupacji i inwazji nieprzyjacielskiej, pokrywa własnymi produktami całe swe zapotrzebowanie. Dotychczas jednakże, nie osiągnęliśmy jeszcze tego poziomu produkcji rolnej, na jakim staliśmy przed 1914 rokiem. Mianowicie zbiory na całym terenie obecnej Rzeczypospolitej, wynosiły w 1921 roku 70,5% zbiorów przedwojennych. Dla poszczególnych ziemiopłodów plon przedstawiał się w tysiącach tonn*) według liczb następujących:

	R. 1910/13	R. 1920/21
Pszenica	1.760	97
Żyto	5.636	4.425
Jęczmień	1.601	1.161
Owies	3036	2.174
Ziemniaki	23.153	16.742

Według przewidywań zebranych na drodze urzędowej zbiory tegoroczne wyniosą więcej niż w roku ubiegłym: dla pszenicy o 18%, dla żyta o 20%, dla jęczmienia o 11%, dla owsa o 26%, dla ziemniaków 40—50%. Czyli, że w sumie plon roku niewiele róż-

nić się będzie od rocznych zbiorów przeciętnych w ostatnich latach przed wojną. Powiększenie zbiorów od roku ubiegłego osiągnęliśmy naogół nie skutkiem lepszych urodzajów, ani też, niestety, staranniejszej uprawy, lecz dzięki zużytkowaniu odlogów, których ilość wzrosła niepomiernie podczas wojny. Przywrócenie pod uprawę gruntów opuszczonych lub zaniedbanych przez właścicieli należy uważać za objaw nader pocieszający. W początkach istnienia wskrzeszonego Państwa Polskiego, (pierwsza połowa 1919 roku odłogi wynosiły na całym obszarze Rzeczypospolitej olbrzymią cyfrę około 3¹/₂ miliona hektarów,*) z czego aż 2.400.000 ha przypadało na Kresy Wschodnie, gdzie zniszczenie wojenne odbiło się szczególnie dotkliwie.

Stan rolnictwa polskiego przed wojną nie stanowi bynajmniej kresu możliwości, jakie w naszych warunkach przyrodzonych osiągnąćby można. Polska obfituje w żyzne grunta w różnych okolicach kraju. Do najlepszych gleb polskich zaliczają się czarnoziemy bogate w próchnicę, t. j. w zbutwiałe szczątki roślin; borowiny, zwane również rędzinami, powstałe ze zwietrzenia wapniowca, oraz lössy, niesłusznie noszące pospolitą nazwę glinek lub glin, barwy żółtej o różnych odcieniach, wysmienite pod uprawę buraków i pszenicy. Trzy te gatunki gleby, czy to w swych postaciach czystych, czy pomieszane ze sobą, ciągną się od południowo-wschodnich granic Rzeczypospolitej, od stepów Ukrainy, poprzez Wołyń i Podole nasze, obejmują całą wschodnią część Małopolski ze stokami Karpat, ziemi: Sandomierską, Lubelską i poczęści Kielecką.

Pokrewne lössom, a nie ustępujące im pod względem żyzności mady czyli namuły, powstałe z mułu, pozostającego po wylęwach rzek, zajmują u nas większe przestrzenie wzdłuż Wisły i jej dopływów. Wprawdzie znaczną część terenu ziem polskich stanowią piaski, a więc gleby lekkie, ubogie w wodę i szybko wysychające skutkiem swej przepuszczalności, przytem zawierające bardzo niewiele części pożywnych dla roślin. Ale obok nich, w całym Poznańskiem i na Mazowszu, pospolite są bielice, drobny piasek krzemionkowy, który przy odpowiedniej uprawie daje znakomite plony, przewyższając nawet lössy.

Najobfitsze urodzaje, a ściślej mówiąc, najwyższą wydajność ziemi widzimy wcale nie tam, gdzie posiadamy gleby najżyzniejsze, nie na Wołyniu ani w Małopolsce wschodniej, ale właśnie w Poznańskiem i wogóle w b. dzielnicy pruskiej. Wydajność z hektara (hektar = 1,9 morga) w ostatnich latach przed wojną przedstawiała się w różnych częściach dzisiejszego Państwa Polskiego jak następuje:

	Żyto	Pszenica	Ziemniaki
Kongresówka	12 cnt. m.	11 cnt. m.	91 cnt. m.
Małopolska	11 " "	10 " "	99 " "
Wielkopolska	22 " "	20 " "	135 " "
Kresy Wsch.	9 " "	7 " "	59 " "
Śląsk Górny	20 " "	17 " "	147 " "
Śląsk Ciesz.	10 " "	11 " "	79 " "
Spisz i Orawa	10 " "	11 " "	79 " "
Średnio	13 " "	11,4 " "	9,74 " "

Na ziemiach b. dzielnicy pruskiej wysoka wydajność rolnictwa stanowi skutek odpowiedniej kultury ziemi oraz starannej jej uprawy. Dokonane melioracje rolne, zdrenowanie gruntów, osuszanie błot sprowadziły ilość nieużytków do możliwego mi-

*) Tonna = 10 centnarom metrycznym, t. zw. 1000 kilogramów, wzgl. 61 pudom.

*) Hektar równa się około 1³/₄ morga.

nimum. Racjonalny płodozmian wyparł zupełnie trójpolówkę i bezpłodnie leżące ugory. Rozpowszechnienie nawozów sztucznych przy doskonałym stanie inwentarza żywego zasila niską z natury wartość gleby. Staranny dobór nasienia i szerokie stosowanie ulepszonych narzędzi i maszyn rolniczych wywierają również swój wpływ dodatni.

Wprawdzie Wielkopolska również od czuła do pewnego stopnia wpływ ciężkich warunków wojennych: brak przez szereg lat sił roboczych męskich, wybranych przez Prusaka do szeregów, a zwłaszcza zatamowanie po roku 1918 dopływu sztucznych nawozów z fabryk niemieckich, które były niemal wyłącznymi dostawcami dla rolnictwa polskiego, obniżyło znacznie produkcję rolną w Poznańskim. Tem niemniej dzielnica ta, niezniszczona przez działania wojenne, niewyzyskana przez głodujące Niemcy, tak jak kraje okupowane, była do pewnego stopnia śpiczlerzem odradzającego się Państwa i szybciej niż inne jego części przychodzi do stanu normalnego.

W związku z tą wyższością rolnictwa w b. zaborze pruskim nasuwa się kwestja różnicy uzdolnień i charakterów mieszkańców różnych dzielnic Polski. Czyżby istotnie Wielkopolanie przewyższali z natury innych Polaków zabiegliwością, pracą i wytrwaniem w niej? Dzisiejszy stan rzeczy każe przypuszczać, że tak jest istotnie. Gdy

jednak przyjrzymy się warunkom rozwoju rolnictwa w poszczególnych częściach Polski, przekonamy się snadnie, ile zachęty i ułatwień na swej drodze znajdowali rolnicy wielkopolscy. Niemcy, jak już wspomniano powyżej, są krajem wybitnie przemysłowym, o zaludnieniu nader gęstym, o licznych miastach i miasteczkach, którym wieś niemiecka nie jest w stanie dostarczyć żywności odpowiednio do całego na nią popytu. Niemcy zmuszone są przywozić zboże i wiele innych produktów rolnych. To samo już przesądza o korzystnych warunkach dla podaży tych artykułów. Prócz tego zaś w Niemczech przedwojennych wpływy agrarjuszy, t. j. właścicieli większych posiadłości ziemskich, były dość silne, by przeprowadzić i utrzymać cła na zboże, przywożone z zagranicy, co jeszcze bardziej podnosiło jego cenę wewnątrz obszaru celnego. Właściciele ziemi w Poznańskim korzystali bezpośrednio z takiego stanu rzeczy, znajdowali na swe produkty zbyt łatwy i korzystny. Nadto rząd państwa niemieckiego w trosce o przysporzenie swym obywatelom środków żywności otaczał troskliwą opieką rozwój rolnictwa, zakładał i utrzymywał liczne szkoły gospodarstwa wiejskiego, stacje doświadczalne, pracownie naukowe i t. p. W Niemczech dzięki odkryciom Liebiga zaczęto najwcześniej stosować na wielką skalę płodozmian i nawozy sztuczne: superfosfaty, żuźle Thoma-

sa, saletrę chilijską, sole potasowe, które nawet noszą pospolicie nazwę stassfurckich, gdyż największe w Europie kopalnie tych soli znajdują się pod Stassfurthem w Saksonji. Ze wszystkich tych udogodnień korzystali również rolnicy wielkopolscy. Nawet okrutna polityka kolonizacyjna wpływała korzystnie na kulturę ziemi i jej uprawę, przeszczepiając przez kolonistów wzory z wyżej stojących pod względem technicznym zachodnich części Rzeszy.

W Małopolsce rząd austriacki nie dbał bynajmniej o podniesienie rolnictwa, Austria bowiem miała dość żywności z rozległych i żyznych Węgier. Zabór rosyjski był poprostu zalewany przez tańsze zboże z innych części Imperjum Rosyjskiego. Rolnik nasz walczyć musiał nie tylko z przewagą rosyjskich cen, ale i rosyjskiej polityki wewnętrznej; rosyjska przednia mąka pszenna t. zw. krupczatka wypadała nawet po przewiezieniu do nas taniej od mąki miejscowej.

To, co się dokonało w Poznańskim, może służyć za wzór dla rolników w całej Polsce. O drodze, na którą w Wielkopolsce już wkroczone, a która powinna poprowadzić całe nasze rolnictwo ku coraz lepszej przyszłości na użytek własny i całości kraju, pomówimy w artykule następnym.

m. b.

Droga do odrodzenia Polski

WIEŚ LISKÓW w ZIEMI KALISKIEJ.

Zdrowa dusza w zdrowem musi mieć się ciele. Więc o potrzeby tego ciała i o czystość, kąpiele i o opiekę lekarską i akuszeryjną, o izolację chorych zakaźnych, o należytą opiekę nad dziećmi i młodzieżą zatroszczono się w tej wymarzonej wsi Liskowie.

Z pustaków cementowych wzniesiono w 1911 r. kosztem 3,500 rubli kąpiele ludowe, które jednak, z powodu braku wody funkcjonowały wadliwie. Dopiero w 1919 r. wywiercono 120 metrów głęboką studnię, a w roku bieżącym kosztem 10 milionów marek, z których połowę pokrył komisarjat dla walki z epidemjami, postawiono murowany budynek kąpielowy z łaźnią parową, 6 natryskami i trzema wannami.

Przed wojną brak opieki lekarskiej w Liskowie, odległym o 24 kilometry od najbliższego lekarza i szpitala, był nader dotkliwy.

Kiedy w 1917 r. w sąsiednim Koźminku osiedlił się lekarz, w Liskowie urządono ambulatorjum, a przy nim szpitalik dla zakaźnych na 6 łóżek i doktor dwa razy w tygodniu udzielał porad za niską opłatą, biednym bezpłatnie. Niezależnie od tego, prowadził wykłady z higieny i ratownictwa i objął opiekę lekarską nad 1000 młodzieży we wszystkich zakładach naukowych. Przed dwoma laty, przy pomocy naszego rządu i Amerykańskiego Czerwonego Krzyża, zbudowano szpital dziecienny na 30 łóżek a, od

zeszłego roku, osiadł w Liskowie stały lekarz i dwie akuszerki.

W 1918 r. przeprowadzono kanalizację i dano przez wieś kolektor główny z rurą cementową 25 centymetrów szeroką. Dwie trzecie kosztów instalacji pokryły instytucje, jedną trzecią wieś.

Przecieramy oczy, tak nam się to wszystko wydaje [nieprawdopodobnie pięknie i takie — niepodobne!

Przechodzimy teraz do działalności na polu gospodarzem pod hasłem uniezależnienia się od pośrednictwa.

W 1902 r. powstaje pierwsza w całym kraju na wsi i pierwsze w Liskowie stowarzyszenie spożywców. Liczba członków wynosi 35, kapitał zakładowy 500 rubli, obrót roczny 4125 r. zysk 223 ruble.

W pierwszej połowie roku bieżącego liczba członków wynosiła 450, a obrót 120 milionów marek. Stowarzyszenie mleczarskie, założone w 1914 r., przy udziale za ledwie 7 członków, obecnie posiada trzy filje, wypłaca swemu kierownikowi, obok mieszkania, opału i światła, wynagrodzenie w kwocie 360,000 marek rocznie, wprowadziło fundusz ubezpieczenia krów, próbne udoje i kontrolę obór, a suma osiągnięta ze sprzedaży wynosiła w pierwszym tylko półroczu bieżącego roku 121 milionów marek.

Jest i piekarnia spółdzielcza, przetwarzająca mąkę, dostarczaną przez okoliczną ludność i dająca zyski, z których pozostały fundusz stypendjalny dla dzieci niezamożnych członków, jest i stowarzyszenie zbożowe, które założyło elektrownię, młyn pa-

rowy i magazyn zbożowy, a w 1921 r. zajmowało się skupem zboża dla państwowego Urzędu zbożowego i wreszcie spółka budowlana, która wybudowała własną cegielnię, wyrabia dachówkę i drewno i przystępuje teraz do budowy ośmiu szkół początkowych.

Towarzystwo Pożyczkowo-Oszczędnościowe, obecnie przekształcone na Bank Ludowy w roku założenia, t. j. w 1910 liczyło 125 członków i miało obrotu 39,871 rubli.

Pierwsze półrocze bieżącego roku wykazało obrotu 105,000,000 przy 562 członkach.

Na pomieszczenie pozostających w Liskowie instytucji kupiono w 1904 r., od żyda zwyczajną chatę, po paru już latach wzniesiono kosztem parafjan — który przytem ponieśli znaczne ofiary w robociznie, własny dom ludowy, obecnie własność Banku ludowego. Mieści się w nim sklep, teatr, ochrona, kasa, szkoła rękodzielnicza i sala zebrania.

Ale parafji Liskowskiej jest już i w tym domu za ciasno. Zamierza oddać go pod wyłączny użytek przemysłu ludowego i rozpoczą, kosztem 40 milionów, podług planów inżyniera Wolskiego, budowę stylowego gmachu, którym będzie sala na 1000 osób.

Mieszkańców Liskowa nie mogły zadowolnić zwykle w naszym kraju a tak oplakane stosunki pocztowe i komunikacyjne. Wiedząc, że na poparcie władz rosyjskich nie ma co liczyć, jeśli się jedyne sposoby, jaki był w ich rozporządzeniu i jaki już

tylokrotnie wydał dodatnie wyniki, a tym sposobem była — samopomoc.

Utworzyli w 1912 agenturę pocztową i zaprowadzili telefon, a w 1913 posłali do Petersburga plan kolejki podjazdowej z Liskowa do Opatówka, na którą kapitał miały dostarczyć instytucje. Rząd rosyjski dla względów strategicznych, podanie odrzucił.

W 1916 r. gospodarze Liskowscy brukują swoją wieś i wysadzają drzewami owocowymi szosę, a w 1918 uruchamiają karetkę pocztową a następnie samochód, dla przewozu poczty i pasażerów z Liskowa i Opatówka do Kalisza i z powrotem.

Oświetlenie elektryczne Lisków posiadał już przed wojną, ale, z powodu słabej dynamo-maszyny, było ono niedostateczne, w tym roku sprowadzono maszynę parową o sile 60 koni i dynamo, które będą w nocy dawały dowolną ilość światła, a w ciągu dnia uruchomiły warsztaty.

Ksiądz proboszcz Liskowski potrafił rozbudzić też w swoich parafjanach uczucia chrześcijańskiego miłosierdzia dla wdziejczonych i samotnych. W 1912 jeden z włościan znacniejszą ofiarą przyczynił się do założenia przytułku dla starców.

Z książek

KSIĄŻKI CIEKAWY.

Żeromski St. — „W Sidłach Niedoli“.
Wierzbński M. — „Siostra Felicja“, Filochowski W. — „Amulet Ozirysa“; Wells, Lytton, Kipling — „Niesamowite Opowieści“; Gobineau J. A. — „Gamber—Ali“; Ligocki Edw. — „Komandor Sidi Human zu Stollberg“; France Anatol — „Święty Satyr“; Grabowski Oksza Ig. — „Granum Salis“; Daniłowski G. — „Nad Urwiskiem“; Lemański J. — „Prawo Mężczyzny“; Dygasiński Ad. — „Nowele“; Teffi — „Kobieta Demoniczna“; Hoffmann — „Panna de Scudery“; Domańska M. — „Fotografje mówią“; Flaubert G. — „Legenda o św. Juljanie Szpitalniku“, Sierosławski St. — „Cierniowe drogi“; Stevenson R. — „Morderca Markheim“; Mark Twain — „Historja podwójnie detektywna“; Krzewiński J. — „...121, 122, 123...“; Arkadiusz Awerczenko — „Moje Uśmiechy“.

Książki Ciekawe są nietylko ciekawe, ale ze wszech miar... wygodne. Nie wymagają od czytelnika ani wielkich zasobów materialnych lub moralnych, ani miejsca, ani nawet uwagi. Kosztują naprawdę groźsze, mieszczą się w kieszeni podróznego palta, są typową lekturą dla ludzi zmęczonych, przepracowanych, lub... lub mało rozwiniętych, nie obciążają kieski ani umysłu, przykuwają sensacją, nie poruszają złości, nie drażnią refleksji, i, co można im zapisać na plus — unikają pornografii i perwersji.

Dać czytelnikowi do ręki lekturę wagonową, która nie razi wybredniejszego gustu ani nie kala wyobraźni, to już jest b. wiele, ale to nie jest wszystko.

Rozumiemy dyskonale trudne warunki wydawnicze, wiemy, że imprezy ideowe nie

W dniu Świąt uroczystych ubodzy otrzymują na koszt instytucji święcone i wilję, a podczas wojny, po spaleniu Kalisza, 150 bezdomnych przez siedem miesięcy otrzymało w Liskowie całkowite utrzymanie.

Podczas inwazji bolszewickiej przeniesiono tu z Białegostoku zakład dla sierot, a obecnie, w specjalnie na ten cel zbudowanej kolonji założono pod Liskowem „Sierociniec Św. Wacława“ w którym pod opieką zakonnicy kształcą się 300 sierot.

To wszystko nie jest bajką, ani niedoścignionem marzeniem, to jest rzeczywistość.

Mamy w Polsce wieś, posiadającą to wszystko i pocztę i telefon i kanalizację i elektryczność, ochrony, szkoły, bibliotekę i księgarnię, straż ogniową i stylowy dom ludowy, spółkę i bank, szpitale, ambulatorja, kąpiele i przytułki. Mamy to i moglibyśmy mieć na całej przestrzeni naszej rozległej Ojczyzny.

Ks. Bliźniński rozpoczął pracę od podstaw, sięgnął do utajonych w naszym ludzie sił, nauczył go liczyć na samego siebie, wskazał mu korzyści organizacji, zrze-

opłacają się nigdy, że, aby móc puścić w świat rzeczy pierwszorzędne pióra, jak „W Sidłach Niedoli“ — Żeromskiego, lub takie nieśmiertelne klejnoty wyobraźni i stylu, jak „Legenda o św. Juljanie Szpitalniku“ Flaubert'a, trzeba od czasu do czasu przemyśleć jakieś miernoty literackie, lub wsunąć rzecz błahą, przykrytą znanem i głośnym nazwiskiem, po którym publiczność spodziewa się czegoś poważnego.

Rozumiemy i to, że „Ciekawe Powieści“ wybijają się głównie przekładami, naogół poprawnemi, czasem doskonałemi, jak n. p. Antoniego Langego przekład Flaubert'a, lub Teffi w tłumaczeniu Tuwima.

Jałowość, ubóstwo, jednostronność, brak inwencji w naszej rodzimej beletryście ostatniej doby tłumaczy wystarczająco to zjawisko.

A jednak... pragnęlibyśmy, aby „Ciekawe Powieści“, wyszły z wagonu i garderoby, aby stały się czemś więcej, niż stosem jednodniowych książeczek rzucanych na rynek księgarski z pośpiechem amerykańskiego automatu. miotającego za wrzuceniem monety tanie pachnidła i nieszkodliwe narkotyki...

Do nazwisk redaktora i wydawcy przywiązane są zbyt piękne tradycje, abyśmy od nich nie mieli żądać czegoś w lepszym gatunku. Ojciec obecnego wydawcy, ś. p. Jan Ładomski przez długie lata wydawał „Bibliotekę dzieł wyborowych“, znaną każdemu domowi polskiemu. Stanowiła ona niejednokrotnie fundament biblioteczeki domowej wielu rodzin niezamożnych, krzewiła ducha czytelnictwa wśród półinteligencji, wśród drobnej burżuazji i hreczkosiejów, sfer tak bardzo pod względem intelektual-

szania sił, współpracownicy wszystkich dla powszechnego dobra.

Jakto się mogło stać, że przykład Liskowa tak mało znalazł naśladowców?

A nasze ziemianki, zwłaszcza te „młode“, jeszcze nie skryształizowane, które nie bardzo wiedzą od czego mają rozpocząć pracę, niechajże jadą do Liskowa, niechaj się tamtej przyjrzą robocie, niech w nich zapłonie ogień szlachetnego współzawodnictwa, niech tak ukochają Polskę, żeby nie mogły już dłużej ścierpieć Polski ciemnej, brudnej, cherlawej i powaśnionej.

Dziś przyszła pora na pracę jawną, w jasnym świetle dnia, na pracę, która i w społeczeństwie i u władz i w środowisku, dla którego będzie podjęte musi znaleźć poparcie.

Liczebnie i pod względem rozległości terytorjum jesteśmy jednym z wielkich narodów Europejskich, bądźmy i wielkimi i Europejskimi pod każdym względem, a będziemy niemi w dniu, w którym na całej przestrzeni Polski będą rozsiane wieś i parafje do Liskowskiej podobne.

Wukry.

nym zaniedbanych, a pod względem narodowym puszczanych zupełnie samopas za panowania caratu, udostępniła szerszemu ogółowi cały szereg dzieł monumentalnych, że wymienię tylko „Literaturę polską“ Chmielowskiego, „Literaturę powszechną“ Juljana Adolfa Święcickiego, „Dzieje Polski“ — Smoleńskiego. Wiemy, że czasy się zmieniły, że dzisiaj nie stać nas na rzeczy tak kosztowne... i ryzykowne zarazem. Zresztą tytuł „Ciekawych Powieści“ mówi sam za siebie.

Ale i w tym zakresie zrobić można dużo dla dobra kultury narodowej. Trzeba poszperać wśród młodych talentów, często bezimiennych. Są to siły niewymagające, tanie, a świeże. Owoce ich rozkiełznanej wyobraźni bywają czasem wprawdzie zbyt zielone i niestrawne, ale od czegoż... sito redakcyjne i... kosz, ta gehenna początkujących talentów.

Nazwisko redaktora gwarantuje nam, że „Ciekawe Powieści“ nie zjedną na poziom scenariuszy kinematograficznych.

Stanisław Miłaszewski wszedł do literatury jako wykwintny i głęboki poeta „Gestu wewnętrznego“, a utrwalił w niej swoje stanowisko, jako wytrawny esteta i krytyk teatralny, znany dobrze czytelnikom „Bluszczu“ z pełnych finezji dobrego smaku feljetonów teatralnych.

Streszczamy się.

To, co nam dały dotychczas „Ciekawe Powieści“ nie wystarcza naszemu podniebieniu, budzi w nas pragnienia szlachetniejszych potraw, nie wątpimy, że wkrótce nasze apetyty zaspokojone zostaną podnioślejszą strawą.

S. P. O.

Rapsod o Smętku i Pomorzu

(Z POWODU „WIATRU OD MORZA”
STEFANA ŻEROMSKIEGO).

Dokończenie.

Śmierć rycerza germańskiego w łodzi podwodnej, śmierć nowoczesnego Tristana. konającego z imieniem swej Izoldy na ustach, przemawia do nas potęgą wizji wagnerowskich. Genjusz Żeromskiego wznosił się tu znowu na wyżyny sztuki, pamiętne z Popiołów i Wiernej Rzeki.

Wiatr od morza powiał mu we włosy zamieć wizji potężnych. Rozpasany erotyzm i walka z żywiołem. pośmiertne wiarołomstwo i nieugięte posłuszeństwo okrutnym prawom ojczyzny spłoty się w akord dysonansowy, który właściwie powinien być finałem tej najdziwniejszej morskiej symfonii.

W jej budowie dwa są momenty szczytowe, jako sztuka pióra, najdoskonalsze jako ucieleśnienie idei. Pierwszy, to męczeństwo św. Wojciecha, — symbol zwycięstwa ducha nad materją, dobra nad złem, nieśmiertelności nad znikomem, — drugi, to bohaterska, lecz bezpłodna śmierć pruskiego korsarza, klęska nie jednej wyprawy, ale całego systemu. Bo musimy to sobie uświadomić, że wraz z łodzią podwodną

„U. 72 a” zatoneło na zawsze, lub też zatonać miało to wszystko, co jest ohydą wieku, siłą przed prawem, deprawacją rodziny, pohańbieniem kobiety, znęcaniem się nad bezbronniymi, grzechem wołającym o pomstę do nieba, — jednym słowem — prusactwo.

I gdyby Żeromski tem grzmiącym Requiem swoje dzieło zakończył, byłoby ono więcej zwarte i skończone. Ale on po minorowej balladzie chciał dać koniecznie pogodny, jasny obraz przyszłości. I na nim się załamał.

Dalsze bowiem ustępy: budowa fortu w Gdyni, dysputy i demonstracje antywojenne, rozmowa na pokładzie angielskiego parowca między Niemcem a zamaskowanym Smętkiem — kusicielem, przechodzącym na służbę Albionu, — to już nie obrazy, to dysertacje i ułamki artykułów publicystycznych, na które stać przeciętnego dziennikarza. Po Żeromskim spodziewamy się czegoś większego.

Smętek — wątpiciel mimowolnie oplata naszą duszę. Czemże jest ten pociąg na Helu wobec gigantycznych wysiłków Jana z Kolna?

Jak drobny, przyziemny, marny jest ten tłum, w porcie gdyńskim, perorujący o Pol-

sce i wojnie wobec tych zastępców, co niegdyś pod dowództwem Piotra z Prawkovic herbu Łabędź Dunina wdarły się głęboko w pruską ziemię.

Zaiste, przeszłość żywiej mówi do serca mistrza, niż krwią pulsujący dzień dzisiejszy.

Takie obrazy, jak apostołstwo św. Wojciecha, rzeź na rynku gdańskim, poprzedzona mistrzowską rozmową włocho Graffiaccane z Henrykiem von Plotzke, ostatni dzień żywota Zamka Trzebiatowskiego, pławienie czarownicy w Chałupach, wreszcie ballada o łodzi podwodnej „U. 72 a”, zostaną na zawsze w literaturze. Są to freski, rzucone na świeży mur wyobraźni z rozmachem i pasją, z „terribilita”, godną Michała Anioła.

Ale po tych momentach uniesienia przychodzą okresy wyczerpania. Rapsod przechodzi w kronikę, ballada ustępuje miejsca publicystyce. Książka odarta z tęczy legendy, traci rumieniec życia. Coś załamuje się na jej kartach, coś załamuje się w nas samych. Jakgdyby Smętek czarodziej złe skrzydła przed oczami naszymi roztoczył...

Stefania Podhorska-Okołów.

SZARY OSET

*Powiedział mi to szary, w polu stojący oset,
Żeś szedł do mnie raz jeszcze, aleś do mnie nie doszedł.*

*Żeś w taką miedzę skręcił i taką poszedł drogą,
na której cię już w pyłe oczy dojrzeć nie mogą.*

*Choć nie kochałam ciebie, to pewno nie zapomnę,
że takie są bronzowe, twe oczy wiarołomne.*

*Choć nie kochałam Ciebie, to mi już pozostaną,
sny o tobie prześnione, codzień w nocy i rano.*

*Raz, kiedy spałam w polu, jaskry kwitły nademną,
Śniłam, żeśmy odbyli wielką podróż tajemną.*

*Popłynęliśmy razem, o poemacie cudny,
aż pod biegun północny, w czarowny kraj bezludny*

*W srebrzystych lodach sunął nasz okręt pokryjому
my o naszych przygodach nic nie rzekli nikomu.*

*A tej ostatniej nocy gorzko mi się przyśniło,
żeś tak przeszedł koło mnie, jakgdyby mnie nie było.*

*I do marmurowego, zimnego wszedłeś domu,
serce było ran pełne, cieszyć nie było komu.*

*Teraz ty w wielkim świecie, ja tu znów w starym dworze
w mym dzieciennym pokoju sama spać się położę.*

*Dawne wstaną marzenia, wysokie aż do nieba.
Matka wejdzie i spyta: „Czego ci dziecko trzeba?”*

*Zaszemrzą bzy kwitnące za oknem, a chrapaszczce
rozdzwięczą rzewnym basem starych kasztanów gąszczce.*

*We wsi na harmonijkach grać będą dziewczkom chłopcy.
Innego dawno Kocham.*

Dzisiaj jesteś mi obcy.

CONFITOU

Barwna i zajmująca powieść o przygodach 10-cio letniego francuza w czasie wielkiej wojny — pióra utalentowanego GASTON LEROUT, którą w dodatku naszym miały możliwość poznać czytelniczki „Bluszczu”, ukazała się obecnie w wydaniu książkowym, w kolorowej okładce. Redakcja „Bluszczu” jest obecnie w możności ofiarować powyższą książkę z ustępstwem 33 proc.

Na żądanie ją będziemy wysyłali „Czytelniczkom” pod wskazanym adresem, za zaliczeniem po cenie 1.000 mk. zamiast 1200.

M. H. SZPYRKÓWNA.

GWIAZDY i DOLARY.

Wszelkie prawa autorskie zastrzeżone
Copyright by M. H. Szpyrkówna.

(10)

Mamo, a jak wieloryb połknie kłębek, to ja będę go ciągnął aż do samego New-Yorku na tej nitce, co, mamo? Ugotujesz go na obiad i przynajmniej raz nie będziesz żałowała Dżimowi, że za dużo je!

Poczem dziecina spogląda w zamyśleniu po obecnych, i wskazując palcem na osobę wzmiankowaną, dodaje melancholijnie.

— A wczoraj przy kolacji widziałem, jak pan w granatowej marynarce wziął ze stołu dwie brzoskwinie....

Zadanie matematyczne dla szkółki ludowej:

Jeżeli na pięciu pasażerów obcokrajowych przypada jedno dziecko amerykańskie, ilu pasażerów obcokrajowych rzuci się w morze przed dopłynięciem do ziemi amerykańskiej, a ilu wróci do kraju z obawy, że duży Amerykanin może być podobny do małego Amerykanina?

Na tymże samem jednak miejscu śpieszę omówić, że o ile dzieci są nieznośne, o tyle młodzież jest przemila i bardzo dobrze ułożona. Skąd się bierze? Niewiadomo! Widocznie, warunki klimatyczne, albo poprostu łaska Boska.

*

Buja. Buja, buja! Usiłujemy wmówić w siebie, że to nic, że to tak tylko, ot, fale. Ale nie! To—autentyczne przedburze. Niebo jest ołowiane, woda się miota, jak złe zwierzę, trzymane na niewidzialnej uwięzi, a wiatr wniedościgłych stropach okrętu świszcząc gwizdze w sposób zgoła przeraźliwy. Burza! Będzie? Nie będzie? Pomiędzy publicznością ciche wzruszenie, a my je podzielamy jaknajszerzej. Dopiero teraz pasy i koła ratunkowe dotąd traktowane raczej dekoracyjnie nabierają swego właściwego, złowróżbnego oblicza. Ph! Wprawdzie Robinson Kruzoe nie utonął, obywając się wcale bez pasa, ale zato też jest tak wyjątkowo popularny. Wogóle, lepiej o wiele jest czytać, jak nie tonął, niż nie tonąć samemu. Łodzie ratunkowe? Bardzo efektownie wyglądają, kiedy wiszą w swoich gniazdach za pokładem, ale jak takie dziwo wygląda na wodzie, i to kiedy burza? Hm! Wogóle podróż morzem nie jest tak wcale rozkoszna, zwłaszcza z temi falami. Okręt wygląda, jak wieloryb, który znudzony sobie zwykle pływaniu, postanowił skakać na wzór kangura. Hyc naprzód! Wszystko, co żyje na pokładzie czyni potężne gibnięcie przed siebie i kurczowo się wypręża w tył, aby utrzymać równowagę. Zaledwie to jednak jest zrobione, hyc w tył!.. Wędrowni ludów w przeciwną stronę, ten i ów się zatacza, ten i ów sromotnie siada, gdzie stał, ze strachu, aby nie leżał. Mokre płyty piany lecą na pokład, nawet na ten najwyższy, podłoga jest zalana, majtkowie wprawnie balansując w takt rzutów fali, rozciągają po pokładach sznurowe poręcze, rozlegają się jakieś sygnały, trąbki, załoga w ruchu, nawet, o Boże, widzimy marynarskie czapki wewnątrz ratunkowych

łodzi. O, więc to naprawdę? Burza, o której się czyta? To samo pytanie muszą sobie zadawać wszyscy pasażerowie, a przynajmniej — kobiety, bo się spazmatycznie czepiają ramienia każdego przebiegającego marynarza i zaklinają go, aby im przysiągł, że to burza. Marynarze opędzają się mimochodem i gonią dalej. Wyżsi zaś dygnitarze okrętowi mają twarze tak niewzruszone i łodowato uprzejme, że łatwiejby wielbładowi przejść przez owe ewangeliczne ucho, niż pasażerowi zgłębić, co myśli taka morska dyplomata.

— Panie inżynierze, czy naprawdę może być w nocy burza? Tylko żeby pan inżynier powiedział prawdę.

— Tylko prawdę, proszę pani? W takim razie mogę powiedzieć jedynie to, co mówi barometr.

— A co mówi barometr, skoro tak.

— Barometr wskazuje: burzliwie—zmienne.

— Burzliwie, o Boże! Znaczy, że burza naprawdę może być? To straszne!

— Burza może być zawsze, ale to nie jest nieuniknione.

— A dlaczego majtkowie szykują łodzie?

— Bo powinniśmy być przygotowani na wszelką ewentualność, właśnie dlatego, aby złemu zapobiedz na czas. A następnie, robi się to dla treningu, na wypadek prawdziwej burzy.

— Więc ta burza, to nie jest jeszcze prawdziwa?

Serdeczny śmiech i pobłażliwe zmrużenie oczu.

— „Tej“ burzy wogóle jeszcze niema, bo gdyby była, nie miałbym przyjemności konwersować z szanowną panią... przynajmniej na pokładzie, boby nas zmiotło.

— No tak, bo ma być dopiero wieczorem. Co panowie będą robili wieczorem?

— Co? Ano, będziemy grać w bridża, jak codzień, a następnie urządzimy dancing—dla oderwania posępnych myśli naszych pasażerów.

— I panowie się nic nie boją? Dlaczego?

— Nie oplaci się, proszę pani! Wypadek z okrętem wskutek burzy zdarza się raz na kilka lat, zaś bać się wypadku wypadłoby kilka razy do roku. Jawnie niekorzystne dla energii nerwowej! I w końcu... Zdaje się, że się nie czuje pani dobrze?

— Tak... Nie... Niewiem... Troszkę niebardzo—dziwna, mokra i mdła fala wzbiera gdzieś z dna... no! nie duszy, tylko raczej z tak zwanego dołka i zaborczemi mackami wspina się ku górze. Już jest w piersiach, już zajęła płuca, już sięga gardła... Słony i mdły, obrzydły smak, ciemno w oczach, pokład ucieka z pod nóg... Ratujcie, kto w Boga wierzy! Żółto-zielona wiedźma ze straszną gębą miga w przestworzach, obryzgana płatami żółtej piany i szczerząc paszczę jak krokodyl w zalotach. charcze:

— Nie bój się, serce, to ja: Morska choroba. Nie martw się nic, będzie gorzej. Hyc! A co?

Hyc! Hyc! Hyc! Wtył, naprzód, w bok, w prawo, w lewo, w górę, w dół! Szaleństwo i orgja. Jakiś brzydki staruszek morski rozgniewał się na naszą skorupkę i wciąż ciska ją od siebie precz pod niebo, a niebo powiada: nam takich nie trzeba, i bęc w dół! Ten znowu do góry, a ono znowu w dół, i tak się mile bawią, a w nieszczęsnym podróżniku wszystko skacze i opada za każdym razem z tem wrażeniem, że jeszcze raz, a zginie. Tańczą sprząty, dzwoni szkło, skrzypi drzewo, chwieją się ściany i wszystko wygląda, jakby nagle zwarjowało i tańczy radośnie jakieś obłąkane Szimi-Szimi. Mdła fala z dołka prze w górę i maluczko, a będzie katastrofa. A tu dokoła ludzie, kobierce, światła... Do kabiny! Byle już przynajmniej leżeć i nie obijać się o sprząty w coraz to inną stronę, byle już... hyc!.. nie patrzył... hyc!..—nikt..

Granatowa pepitka i biały czepeczek migają w chaosie, jak gwiazda zbawienia. Nurse. Szczęście i spokój! Niech przyjdzie tutaj, o! niech prędko przyjdzie!

— Madam feels bad? Maybe, you better go to forn cabin? Pani się czuje źle? Możeby się pani raczej udała do kabiny?

Do kabiny, zapewne! Ale ta przestrzeń, ta szalona przestrzeń! Dwa piętra, korytarze, schody... Ramię w granatowej pepitce fachowo opasuje: chwiejna jaźń i nogi jakoś idą. Głowa zwisa jak u skazańca, oczy się zamykają same. Jeśli jedno troszkę jeszcze patrzy, to tylko ze wstydu, żeby zbadać wrażenie, jakie taki pochód sprawia na otoczeniu. Ale szczęście! Otoczenia niema. Salony i kurytarze jak wymiotti. W bibliotece na fotelu leżą czyjes zrezygnowane nogi, nad którymi unoszą się jęki. To cierpi fioletowa dama. Inna pani w dziwnych lausadach zdąży kurytarzem, i pewno się łudzi, że idzie prosto. Zaaferowane nęski przebiegają z drzwi w drzwi, z dziwnymi narzędziami tortury. Pokłady pozamykane. Fale wściekle biją w okienka i płaczą ze złości grubemi łzami, że jednak tej nikłej (no! na pół pięści) szybki przebić nie mogą. Jakiś desperat biega, zataczając się, w tył i naprzód po kurytarzu z rękoma [w kieszeniach i gwizdże, udając, że nic sobie z burzy, ani morskiej choroby nie robi. Ale twarzyczkę ma taką, że nie zwiedzie temi chytrostkami nikogo. Śmierć angielska, gdyby była w spodniach, mogłaby tak samo gwizdać w ostatniej chwili przed skonaniem. O Boże, gdzież ta kabina? Już? To cudnie. Do łóżka? Tak, tak, naturalnie do łóżka. Rozkosz, leżeć na czemś stałem, co się nie zatacza! Przecież łóżko się nie zruszy? O, nie, madam może być spokojna, łóżka są wlotowane. To znakomicie, świetnie, idealnie.

(d. c. n.).

WANDA MIŁASZEWSKA.

11

KSIĘGA UMARŁYCH

— Plecie pan Klemens niewiedzieć co! oburzyła się wreszcie, ale takie to i było panieńskie oburzenie.

— Nie plotę, jak mi Bóg miły, nie plotę. Sama zobaczysz, że tak będzie, jak mówię.

— A nie będzie!

— Będzie.

— A nie będzie, bo...

— Bo co?

— Bo... pan Jerzy mnie wcale... Bo ja pana Jerzego... zaplątała się biedaczka i ani rusz dalej.

Potem, jak wojna rozszalała się na dobre, Olesię zaciekało bardzo, czy też ciebie aby do kraju puszczą.

— Czemu nie mają puścić! Ho ho, niechno się tylko [dowiedzą, dlaczego mu tak pilno. Jużci, serce ludzkie nie kamień. Niech tylko Jurek fotografię jednej małej osóbkki wyciągnie z zanadrza... Starczy za legitymację, starczy!

Kiedy się więc dowiedziałem, że nie wracasz, okropnie mi było żal, Jurku. Jużem przyzwyczał Olesię do pogawędek o tem, co będzie, jak przyjedziesz. Gwarzyliśmy wieczorami, (bo co wieczoru prawie do Rosianki zaglądam) że ty pewnie lada dzień, interesa ukończywszy, tutaj się zjawisz. Aż tu trrach! I dostałem kijem po głowie. Zaraz też pomyślałem, jak się Olesia zmartwi. Ale ona nie taka. Przebierała renklody na marmeladę, gdy wszedłem z tym listem. Dałem jej do przeczytania. Przeczytała, złożyła we czworo, oddaje mi i powiada:

— Widzi pan Klemens! Nie trzeba było zgóry się cieszyć, że siostrzeniec powróci, bo teraz pan Klemens ma przykry zawód.

Harda dziewczyna. To mi się podoba. O sobie ani słowa, a widziałem, staremi oczami, a przecież widziałem, że przybladła.

Teraz sobie wyrzuty czynię potrosze, Może niepotrzebnie nasuwałem jej myśli o tobie. Może ty naprawdę ani pamiętasz ostatnich dni, kiedy to serce ci się ku Olesi rwało... Widziałem przecież... A z fotografią? Może to także był tylko figiel, kaprys, zachcianka, co, Jurku? Ej, zdawałoby się, że nie...

Strasznie się rozpisałem. Może zły będziesz na mnie, że się w nieswoje sprawy wtrącam. Chłopcze mój drogi! Przecież ja ciebie tylko na świecie mam, (nie mówię o Olesi, bo to co innego, chociaż ją kocham całym sercem), więc szczęście twoje na sercu mi leży, a nie wierzę, abyś to szczęście gdzieindziej znalazł, niż tutaj, w naszym zakątku, przy takim serduszku, jak Olesine...

W każdym bądź razie, jakkolwiek obrót wezmą te sprawy, niech ci Bóg błogosławi, chłopaku drogi. Tęsknię do ciebie i przypominam, że lata moje policzone, długo już czekać nie mógłbym, choćbym chciał... Nie chcę namawiać cię do powrotu. Rób, jak uważasz, a przedewszystkiem, jak czujesz, że trzeba. Jeżeli Opatrzność pozwoli, że twego powrotu doczekam, będę jej

wdzięczny z całej duszy. A jeśli bym cię nie miał więcej zobaczyć, w godzinie śmierci jeszcze wspominać będę ciebie. mój Jurku, i błogosławić będę i kochać. Niech cię Pan Bóg ma w swojej opiece.

Twój wujaszek Klemens.

XI.

Drugiego stycznia 1915 r.

Kochany Jurku!

Nie wiem, którądy wędrował twój list, ale wędrował cztery miesiące i w same święta Bożego Narodzenia doszedł rąk moich.

Radość mi sprawił, ale i udrękę ten list, tak długo oczekiwany. Teraz już chwili spokoju mieć nie będę. Ciągłe drzę o ciebie, odkąd wiem, że jesteś na froncie... Niech cię Bóg od śmierci uchroni, chłopcze kochany. O to się modlę najgoręcej od chwili, kiedy wyczytałem, że do wojska zapisałeś się dobrowolnie jako ochotnik, tam, na obcej ziemi... Jeżeli przyjmiesz uwagę od starego wujaszka, który cię bardzo kocha, to pytam, pociś to zrobił? Mało naszych ginie na wszystkich frontach, w całej Europie? Czy to nam korzyść przyniesie jaką, że się bić będziemy za cudze sprawy? My tu z Olesią niebardzo wierzymy w odezwy Wodźów Naczelnych, w te różne manifesty. Otoczeni jesteśmy wrogami, czegoż od wrogów oczekiwać mamy? Jużci chyba niczego dobrego...

Wybacz, może ja się mylę. Wy, młodzi, macie zawsze jakąś swoją politykę, która się nam ryzykowną i zbyt lekkomyślną wydaje. Pamiętam, w sześćdziesiątym trzecim było ze mną kubek w kubek to samo. Rwaliśmy się do czynu, choć starzy głowami kręcili, a niektórzy wprost warjatami, gubiącymi Ojczyznę, nas nazywali. Ot i teraz. Wydaje mi się, że chyba ta młodzież, która... wiesz. Macie tam pewno wszystko w gazetach francuskich, co Austria wyrabia.

Chociaż... Teraz tak sobie znowu myślę, że może i niesłuszny mój sąd. Każdy czyn, chociażby nieuwieńczony zwycięstwem, pozostaje zawsze czemś chlubnym, czemś, co wpływa ożywczo na następne pokolenie, otuchy mu dodaje i do nowych prób pobudza. Wszystko, co z miłości ojczyzny bierze swe źródło, mie może być szkodliwe, choćby się nawet lekkomyślnem zdawało.

Tak my sobie z Olesią rozważamy, patrząc i słuchając, co się dzieje. Cicho w zakątku naszym, ale i my przeszliśmy ciężkie czasy. Niemcy podeszli tuż, tuż prawie, a z niemi podobno sprawa cięższa... Teraz jakoś żyjemy sobie, jakoś bronimy się przed ciężką łapą wojny, która i tutaj dosięga. Tylko nie wiem, czy twoją hunterkę uda mi się długo zachować. Trzymam ją teraz zgadnij, gdzie? W samym budynku dworskim! Tak, kochanku, w oficynie sobie mieszka i zdrowa, tylko nocami bardzo hałasuje, kopytami w podłogę wali, aż huczy. Teraz więcej słomy kazałem podesłać, zobaczymy, jak będzie.

Cztery fornalki nam zabrali z rekwizycji, resztę pozostawiono narazie w spo-

koju. Ale długo tego będzie? Kiedy się skończy ta wojna? Z początku wszyscy mówili: tylko patrzeć, ale teraz zaciągnęła się na dobre. Zupełnie tak czasem z małej na zachodzie chmurki całe niebo się zaciągnie i gotowa trzydniówka... Daj Boże, żeby to nie była trzylatka, ta straszna wojna. A jakie twoje zdanie? Smutno, że się dogadać nie możemy. Ten list przez pewną przesyłam okazję. N. N. jedzie do „Petrogradu“ stamtąd do Sztokholmu obiecał wysłać prywatnie, dlatego tak swobodnie piszę. Ale czy otrzymasz? Jurku, Jurku...

Listy naogół chodzą okropnie. Od tylu miesięcy czekam napróżno. Dopiero teraz nadszedł nareszcie, a i to krótki, urywkowy... Może z okopów pisany, co? Ej, Jurku! O Olesi nie wspomniałeś ani słowa, nawet, czy odemnie o niej wieści doszły do ciebie. A dziewczyna może i serjo myśli o tobie, bo dwóch konkurentów, jednego po drugim, odpaliła, choć zacni byli ludzie, a jeden i majętny bardzo, obywatel z łomżyńskiego, który tu w sprawach lasu przyjeżdżał.

Teraz już mało z Olesią rozmawiam o tobie. Tylko, jakeśmy się dzielili opłatkiem (u nich byłem na Wilji) powiedziałem Górskim, że wojujesz we Francji. Olesia rzekła tylko: „To lepiej, niż tu“, ale niebardzo rozumiem, co miała na myśli. Aha, kazała ci jeszcze ukłony przesłać i zapytać, w jakiej służysz formacji, co niniejszem wypełniam.

W domu, w gospodarstwie, roboty teraz niewiele. Wszystko wymłócone, czekamy wiosny. Co też nam ona przyniesie? Z Lisowskiego, administratora, dosyć zadowolony jestem... Widzisz, przygotowuję pomalutku zastępcę! Ziemia nie będzie czekać twego powrotu, ją trzeba nakarmić, oczyścić, ustawicznie koło niej chodzić. Tutaj nie może nic stanąć, tak, jak ustaje np. życie ludzkie, z minuty na minutę. Mój Jurku, nie piszę tego, aby cię niepokoić, albo zasmucać. Owszem, zdrow jestem i nawet reumatyzmy mniej łupią, ale komu pora, temu czas... Kto przeżył tyle lat, co ja, musi zdać sobie jasno sprawę, że jest, jakgdyby na wsiadanem. Modlę się tylko, bym ciebie mógł przed śmiercią zobaczyć. Ha, kto wie? Całuję cię, mój drogi chłopcze i proszę, pisz jaknajczęściej, choćby urywanymi zdaniem, bo ten niepokój jest do prawdy okropny!

Twój wujaszek Klemens.

Boża Wola, 29 lipca 1915 r.

Drogi Jurku!

Dawno, dawno od ciebie wiadomości nie miałem, a teraz, strach mi pomyśleć, może już i ta droga porozumienia przecięta zostanie! Niemcy... ale musisz to wiedzieć. Co dzień prawie pocztą pantoflową przychodzi wiadomość, że Warszawa wzięta. Oficerowie, którzy u nas kwaterują, zapewniają, jak jeden mąż, że prawego brzegu Wisły bronić będą, ale ja teraz nikomu nie wierzę. Mówiono przecież powszechnie, że żadne państwo nie przetrzyma takiej wojny dłużej, jak trzy, cztery miesiące. (d. c. n.).

Z Polski i ze świata.

Minister Skarbu Jastrzębski wystąpił w Sejmie z Exposé i projektem pożyczki złotej. Uznał konieczność emisji nowych banknotów, których cyfra sięga już 410 milionów. Deficyt wynosi już 552 miljardy.

Minister skarbu udzielił 20 miliardów mar. kredytu na zabudowywanie miast.

Projekt rządowy samorządu dla Województwa Wschodniej Małopolski nie uzyskał aprobaty Sejmu. Poseł Głabiński wystąpił z projektem ustawy o powszechnym samorządzie wojewódzkim, zamierzającym odrębne postanowienia dla samorządu miast województwa Małopolski Wschodniej. Projekt odesłano do komisji konstytucyjnej.

Generalnemu komisarzowi wyborczemu złożono już 12 list państwowych.

Wybory do Sejmu Śląskiego odbyły się niedziela. Ogółem w tym okręgu na listy polskie dano 75,547 głosów, a na listy niemieckie 38,075.

Ostatnia sesja sejmowa rozpoczęta 18-go przeciągnie się do końca tygodnia.

Sejm ratyfikował układ zawarty z Łotwą, Estonią i Finlandją.

Zawarto umowy handlowe między Polską a Austrią.

Do Moskwy wyjechała delegacja po odbiór 1500 wagonów, węglarek i cystern.

Premjer Nowak wniósł do Sejmu projekt ustawy o uposażeniu urzędników państwowych.

Projekt budowy portu w Gdyni nie został zamknięty. Roboty będą dalej prowadzone.

Czynnikami rządowe i społeczne uznały konieczność stworzenia polskiego komitetu dla walki z handlem żywym towarem, w skład którego wejdą wszystkie organizacje zajmujące się opieką nad kobietami i dziećmi.

W Warszawie odbył się wszechpolski Zjazd ogrodniczy połączony z wystawą.

Bułgaria żąda utworzenia z Francji państwa autonomicznego pod opieką Ligi.

Krażą pogłoski o dymisji Kardynała Sekretarza Stanu Gasparri.

Komitet finansowy Ligi Narodów uznał, że dla ratowania Austrii potrzebna jest suma co najmniej 15 milionów funtów sterlingów.

Rząd belgijski przyjął układ zawarty z Niemcami w sprawie wypłaty przez nich odszkodowań.

Rząd Sowiec odmówił swej zgody na przyjazd urzędowej amerykańskiej misji, która pragnęła na miejscu zbadać warunki życia politycznego i gospodarczego w Rosji.

Wojna cywilna w Irlandji nieustaje. Podczas ostatnich walk zginął generał Ring, drugi generał i wielu żołnierzy zostało ciężko rannych.

B. Cesarz Wilhelm wstępuje w związki małżeńskie z wdową po oficerze ks. Carolath z domu ks. Reuss.

Partja robotnicza w Anglii ostro wystąpiła przeciw Lloyd Georgowi, oskarżając go o to, że nieopatrzna polityka prowadzi kraj do nowej wojny.

Uchodźcy ze Smyrny zapewniają, że podczas pożaru w tym mieście, który objął przestrzeń 250 hektarów i zniszczył doszczętnie dzielnicę grecką, francuską, armeńską wymordowano 100,000 chrześcijan...

Konferencja paryska w sprawie wschodniej skończona. Rządy Francji, Anglii i Włoch wzywają rząd Angory na zebranie do Wenecji dla rokowań o pokój między Francją a Grecją i mocarstwami sprzymierzonymi.

Turcja ma otrzymać z powrotem Trację wraz z Adranopolem, pod warunkiem, że nie wtargnie do strefy neutralnej, że uzna wolność cieśnin i obronę mniejszości rasowych i religijnych.

Rząd grecki podał się do dymisji.

Kawalerja turecka wtargnęła do strefy neutralnej. Rząd francuski w depeszy iskrowej zaleca, aby Kemal Pasza przed przybyciem delegata francuskiego powstrzymał się od akcji.

Potwierdza się wiadomość o zamordowaniu przewodniczącego czerezwyczejki Dzierżyńskiego.

Żądanie delegacji wileńskiej przy Lidzie Narodów, aby wysłano do Wileńszczyzny komisję śledczą, poparte przez Nansena i Lorda Cecil, zostało przez Ligę odrzucone.

Większością 74,214 głosów przeciw 14,272, mieszkańcy Sztokholmu wniosli importowany z Ameryki projekt ustawy o zupełnym zakazie użycia alkoholu.

W żadnym może kraju nie istnieje tyle towarzystw wstrzeźliwości i lig anti-alkoholowych co w Szwecji, niemniej kobiety uznały, że drakoński zakaz używania alkoholu spowodzi te same niepożądane skutki, co w Ameryce; obchodzenie prawa, tajne gorzelnictwo, a co gorzej, zwiększające się z dniem każdym użycie opium, morfiny, kokainy.

Plebiscyt przeprowadzony w całej Szwecji na rzecz prawa o zakazie użycia alkoholu wykazał 942,119 przeciwników a 897,584 zwolenników prawa, wobec czego projekt ustawy upadł.

WALKA O RACJONALNE OBUWIE

Członkinię znanej i u nas organizacji Y. W. C. A. wszczęły obecnie w St. Zjednoczonych walkę o wprowadzenie racjonalnego obuwia dla kobiet. Propagandę swoją szerzą nie tylko drogą artykułów w prasie, ale metodą pogładową, za pomocą kinematografów. W trzech filmach zatytułowanych „Jak stoisz”, „W sprawie obuwia chodzimy fałszywą drogą” i „Obłęd bucikowy”, reklamują obuwie racjonalne, higieniczne a równocześnie wytworne i estetyczne o niskim, szerokim obcasie, prostej linii wewnętrznej i dostatecznie szerokie, aby się palce mogły wygodnie pomieścić.

Y. W. C. A. rozpoczęła tę samą propagandę w Japonji, gdzie kobiety coraz bardziej zarzucają tradycyjne sandały i drewniaki i noszą europejskie modne a niehigieniczne obuwie. Na wiec, urządzony w tej sprawie w Tokio przybyły nie tylko kobiety, ale kupcy, przemysłowcy i szef wojskowego departamentu obuwia.

W Kanadzie I. W. C. A. posiada już własny model i typ obuwia, który z jej marką figuruje w sklepach.

Propagandę powyższą należałoby prowadzić we wszystkich krajach, a przedewszystkiem u nas, gdzie „obłęd bucikowy” tak dalece ogarnął nie tylko kobiety, ale szewców, że ci ostatni nawet na obstatunek nie chcą robić obuwia dla kobiet, które się bezmyślnemu prądowi mody oprzeć usiłowały.

Przyszłość naszych córek.

Pod tą nazwą najpoczytniejsze pismo angielskie Times (Czas) otworzyło rubrykę, prosząc rodziców i wychowawców o wypowiedzenie swego zdania w kwestji tembardziej w Anglii palącej, że liczebna przewaga kobiet stale się zwiększa i że wiele z nich zostało wytraconych z równowagi i narażonych na biedę, gdy po skończonej wojnie, niezliczeni mężczyźni zażądali energicznie natychmiastowego usunięcia kobiet zastępczo urzędujących lub nawet całkiem odpowiedzialnie zajmujących stanowiska.

Ta brutalna samoobrona rozogniła oczywiście jęczącą ranę bytu tak licznych rzesz kobiecych, zaczęto szukać z wszechstron ratunku, i oczywiście starano się przedewszystkiem kierować młode i silne

Angielki głównie do Kanady w charakterze zdolnej służby domowej, której tam brak zupełnie i która przez to samo jest ogromnie ceniona i znakomicie płatna. Lecz czynnik emigracyjny, mniej interesujący, nie rozwiązywał jednak całej sprawy, dla tego też i mimo głębokich różnic zachodzących między naszym a Anglosaskim życiem warto kilka uwag dotyczących się przyszłości „naszych córek” przytoczyć.

Przedewszystkiem, z szeregu ogłoszonych listów bije w oczy jednogłośnie niemal nawoływanie, z podkreśleniem żywotnej tego potrzeby, fachowego wykształcenia naszych córek. Szkołą średnią należy uważać jedynie za niezbędną podwalinę wychowania, po jej ukończeniu zaś, nastąpić musi natychmiast wybór fachu.

Nacisk ogromny kładą korespondenci Times'a właśnie na sam wybór, żądają próby, namysłu, selekcji, zwracają uwagę na szereg znakomitych instytucji, przeprowadzających właśnie tę selekcję, dających możliwość wypróbowania sił kandydatki, jej gustów i upodobań przez krótki kurs próbny bezpłatny i nieobowiązujący, poczem zaś prowadzących już uczeniwcę do systematycznego i gruntownego poznania obranego fachu. Dla uniknięcia zbytnich wahań, zmian zdania i strat czasu nawołują korespondenci do wpajania od dziecka w naszych córkach hartu, woli do czynu i zrozumienia niezbędności indywidualnego zdobywania bytu niezależnego bez oglądania się na rodziców i ich środki do życia.

Co się zaś tyczy polecenia fachów, to fantazyjną wprost jest jednolitość nawoływań do powrotu znajomości gotowania, kroju i szycia. Angielki na ogół nie slyną w tych dziedzinach i dają się w nich częstokroć zastępować przez cudzoziemki. Przeciwno temu właśnie prądowi żądają liczne głosy energicznej reakcji, widząc w obeznaniu się gruntownem z temi zajęciami 1) rozstrzygnięcie palącej kwestji służby domowej 2) wielkie ułatwienie w korzystnej emigracji do Dominiów. — Poza temi robotami czysto kobiecemi gorąco polecają korespondenci gruntowną znajomość handlu w wszelkich swych dziedzinach..

Twierdząc, że właśnie w „business” znajdują całe szranki dobrze wyszkolonych kobiet znakomitą sposobność wykazania swych zdolności i wybicia się na wyższe i całkiem niezależne stanowiska, — „Precz z przesądami” wołają — „w czemżeż jest ubliżające być kupcem? Świat cały handluje; doktor medycyną, adwokat prawem i t. d. należy podnieść poziom kupiectwa i szczyć się przynależnością do niego i wtedy wykazać, do czego w tej dziedzinie dojść mogą kobiety”.

O wolnych zawodach wyrażają się opiniodawcy oględnie lub dość niechętnie, twierdząc, że i tak mężczyźni zapelniają po brzegi szranki lekarskie, prawnicze, techniczne i nigdy nie dopuszczają kobiet do konkurencji lub w bardzo małej mierze.

Jednem słowem Angliicy, rdzenni konserwatyści i obecnie zmęczeni wojennymi przewrotami łakną komfortu home'u (ogniska domowego) i gromko nawołują kobiety do powrotu do igły, rondla i miotły, poczem dopiero otwierają przed niemi drzwi do handlu i przemysłu, od dalszej współpracy wyraźnie się wymawiają i nawet przed nią ostrzegają. Natomiast żądają poważnego wykształcenia w każdej dziedzinie życia i twierdzą, że istotny powrót do zajęć praktycznych i domowych poprawi zachwiany byt ekonomiczny ogółu i uszczęśliwi wielu.

A zatem: precz z dylamentyzmem i górą wykształcenie. Oto istotna treść ankiety, prowadzonej w Timesie i mającej być drogowskazem dla naszych córek i ich zagrożonej przyszłości.

L. Ł.

Treść № 40.

Stan posiadania Polski—m. b. Droga do Odrodzenia Polski — Wukry. Z książek — S. O. P. Rapsod o Smętku i Pomorzu — Stefania Okołów Podhorska. Szary oset—wiersz. Gwiazdy i dolary—Szyrkówna. Księga umarłych — W. Miłaszewska. Z Polski i ze Świata. Przyszłość naszych córek—L. Ł. Dodatek mój i dodatek powieściowy „Rozbitki”. R. Tagore (przekład Buchholtzowej)



KAŻDA FARBA
NISZCZY WŁOSY
NALEŻY WIĘC UŻYWAĆ
DO FARBOWANIA
WŁOSÓW TYLKO

NIESZKODLIWY
PŁYN

„ONDINE“

B. WASILEWSKI I S^{KA}
SP. Z OGR. ODPOW.

WARSZAWA, KRÓLEWSKA 3. Tel. 153-83.

Żądać we wszystkich pierwszorzędnym Zakładach
fryzjerskich, Składach aptecznych i Perfumerjach.

W dniu 1.X b. r. Sekcja Przemysłowa Koła Polek
(pałac Staszica), otwiera czteromiesięczne kursa introli-
gatorstwa dla kobiet.

Kurs odbywać się będzie w godzinach popołudniowych,
aby umożliwić uczęszczanie osobom mającym rano zajęcie.

Kurs obejmie całkowitą naukę pudełkarstwa i intro-
ligatorstwa.

Zamiarem inicjatorek jest ogarnięcie również pro-
wincji. Nie wątpimy, iż nowa ta placówka znajdzie szerokie
poparcie wśród kobiet, jako otwierająca nowe pole pracy.
Szczegółów udziela Sekcja przemysłowa Koła Polek (War-
szawa, pałac Staszica—wtorki, czwartki i soboty od 11—1).

Pisma prowincjonalne prosimy o powtórzenie niniej-
szej wzmianki.

CENTRALNA HURTOWNIA KOŁA POLEK

NOWY ŚWIAT Nr 72. ——— Tel. 179-29 i 140-61

DZIAŁY BŁAWATNY I GALANTERYJNY OBFICIE ZAOPATRZONE. W DZIALE SPOŻYWCZYM NA SKŁA-
DZIE: SÓL, MAKA, CUKIER, SMALEC, SŁONINA, MASŁO, JAJA, KAWA, HERBATA, KASZA W RÓŻNYCH
GATUNKACH i t. d.

SPRZEDAŻ HURTOWA I DETALICZNA DLA INSTYTUCJI—WSPÓLDZIELNI I POSZCZEGÓLNYCH OSÓB
CYWILNYCH I WOJSKOWYCH.

SKLEPY DETALICZNE:

Wspólna 35, Hoża 37, Nowogrodzka 31, Krzywe Koło 6, Senatorska 17 i Złota 2.

TOWARZYSTWO ZAKŁADÓW GRAFICZNYCH KOŁA POLEK

PRZYJMUJE DO ROBOTY: KSIĄŻKI, BROSZURY, BLANKIETY,

TABELE, PLAKATY, ODEZWY i t. p.

WYKONANIE SZYBKIE, DOKŁADNE I TANIE.

TELEFON 244-18.

NAJLEPIEJ ODTŁUSZCZAJĄ MŁE-
KO I SĄ NAJMOCNIEJSZE FIŃSKIE
WIRÓWKI

LACTA i MILKA

SPRZEDAJE

ZWIĄZEK SPÓLDZIELNI

MLECZARSKICH i JAJCZARSKICH

Warszawa, Krak.-Przedmieście 6.

OD WYDAWNICTWA

Prenumerata „Bluszczu“

miesięcznie ——— Mk. 1500.—

z odnośnieniem do domu, lub przesyłką pocztową.

Zagranicą miesięcznie Mk. 5000.— Cena numeru pojedynczego Mk. 400.—

Zmiana adresu Mk. 300.—

REDAKCJA: Pałac Staszycy (od ul. Kopernika) ——— Telefon 140-61.

ADMINISTRACJA: Pałac Staszycy Krak.-Przedm. 2, Koło Polek tel. 239-40.

CENY OGŁOSZEŃ

Strona	Cała	1/2	1/4	1/8	1/16
Pierwsza . . .	60 000	35 000	20 000	12 000	6 000
Tekstowa . . .	70 000	40 000	25 000	15 000	10 000
Ostatnia . . .	60 000	40 000	18 000	10 000	6 000

Klisyze na koszt klienta.

OGŁOSZENIA przyjmują prócz administracji „BLUSZCZU“: Tow. Akc. „REKLAMA POLSKA“, Warszawa, Jasna 10, BIURO
OGŁOSZEŃ T. PIETRASZEK — Marszałkowska 115, L. i E. METZL i Sp. — Marszałkowska 130, BIURO
DZIENNIKÓW S. UNGRA — Senatorska 12, Polsko-Ameryk. Tow. „NOWA REKLAMA“, Długa 9 i I. Buchweitz—Marszałkowska 107.

Wydawca: „KOŁO POLEK“.

Redaktor: STEFANJA PODHORSKA-OKOŁÓW (Łozińska).

Tow. Zakładów Graficznych KOŁA POLEK Nowy-Świat 8.